

POLSKI UNIWERSYTET NA OBCZYŻNIE
W LONDYNIE

ZESZYTY NAUKOWE

SERIA TRZECIA, NR 8, 2020

ELIZA KĄCKA

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
POLSKI UNIWERSYTET NA OBCZYŻNIE, LONDYN
ORCID 0000-0001-9589-936X

**VADE-MECUM: PROJEKT
KRYTYCZNEJ REFLEKSJI SPOŁECZNEJ
(CYPRIAN NORWID – STEFAN ŻEROMSKI)**

Vade-mecum: To, co najczęściej i bez trudu nosi się przy sobie. // Zwie się tak zwłaszcza książkę kieszonkową mającą na celu przypominać w krótkich słowach zasadnicze pojęcia jakiejś dziedziny wiedzy, sztuki itp.

(Vade-mecum: Ce qu'on porte ordinairement et commodément sur soi. // Se dit surtout d'un livre portatif destiné à rappeler un peu de mots les notions principales d'une science, d'un art, etc.)¹

Taką to definicję, niezapowiadającą przyszłej kariery tego słowa, podaje wielki słownik żywej francuszczyzny Littrégo w tomie noszącym datę 1877 roku. I taką zapewne świadomość językową miał Norwid, nazywając *Vade-mecum* swój niezwykły projekt poetycki.

Zwraca uwagę oryginalność pomysłu. Żadnego poetyckiego *vademecum* dotąd nie było: ani w literaturze francuskiej, ani polskiej, ani innej. Istniały, oczywiście, takie książki prozą, zwykle aż nazbyt prozaiczne: bedekery i kieszon-

¹ É. Littré, *Dictionnaire de la Langue Française...*, t. quatrième: Q-Z, London, 1877, s. 2408, szp. 1.

kowe leksykony dla turystów, poradniki dobrych manier, kodeksy honorowe dla amatorów pojedynków, a wreszcie regulaminy wojskowe. Oraz, ma się rozumieć, przyboczne piśmiennictwo dewocyjne, za którego wzór można uznać *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasa à Kempis. *Vade-mecum* Norwida miało być tym wszystkim – i czymś jeszcze. Przewodnikiem po krainie nierozpoznanej współczesności, zbiorem zasad międzyludzkiej przyzwoitości, leksykonem nieuniknionych pojedynków, katalogiem kanonów honoru – służyć też wreszcie za *Enchiridion Militiis Christiani*. A wszystko na przestrzeni stu wierszy, *stu rzeczy drobnych* lub – jak pisał poeta 5 maja 1866 do Józefa Ignacego Kraszewskiego – *argumentów*².

A na koniec – miał być ten zbiór pamiętnikiem artysty. To właśnie nadawało pomysłowi wagę. I stąd to wprowadzenie do *Vade-mecum* stanowi *nekylia*. Taką nazwę nosi w dziewiątej pieśni *Odysei* epizod odwiedzin Odyseusza z towarzyszami w Hadesie. Złożywszy tam krwawą ofiarę, żeglarze oczekują przybycia ducha wieszczki Tejrezjasza, by zgodził się wskazać im drogę do Itaki. Ale wcześniej zjawia się duch Achillesa i wygłasza to, co Norwid uznał za stosowne umieścić w epigrafie zbioru: deklarację, że najgorszy, najbardziej poniżający los na ziemi byłby dlań, króla i zwycięzcy, lepszy od wegetacji w roli widma w podziemiu. Trudno o tekst, w którym równie spłotłaby się skarga z pychą. Zdawać się może, iż przywołując Homera, Norwid stawia się w sytuacji obydwu na raz infernalnych rozmówców. Bliskie jest mu upokorzenie herosa postawionego poza światem żyjących i bliska niecierpliwość Odyseusza, który żąda wskazówek, gdzie zwrócić się dalej.

Nieporozumienie nagminne w przypadku rozmów żywych z umarłymi. Poeta ma je w sobie. I wie coś więcej: z wizyt w Hadesie nikt, o ile wrócił w ogóle, nie wracał bez szwanku bądź straty. Mitologia zna tylko jeden wyjątek. Świat zagrobowy przemierzył, upokorzył jego władców i wrócił nietknięty Herakles. Ale czy Heraklesom, jeśli przyjąć, że tacy istnieją, trzeba kieszonkowych przewodników po piekle? Toteż Norwid już w pierwszym, programowym wierszu *Klaskaniem mając obrzękłe prawice...* odcina się od Heraklesów-wielkoludów przeszłości. I kontynuuje, jak pisze, swój przemarsz przez Hades, pewien, że jako poeta wyjść zeń zdoła dopiero długo po zgonie.

² C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa, 1971–1976, t. 1–11 (dalej: PWsz z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, następne – strony), tu: List do J. I. Kraszewskiego z [5] maja 1866, PWsz 9, s. 217.

Przy tym wszystkim, jak wskazuje już tytuł, *Vade-mecum* ma być książką dla zwykłych ludzi. Na tyle wrażliwych, że przeżywają to samo, co autor. Mających zatem poczucie, że brną bez celu i sensu coraz dalej w głąb porosłej chwastem ziemi jałowej, spalonej nie wiedzieć czyją klątwą pustyni, wśród nagrobków. Takim przydać się może kieszonkowy poradnik na wszelkie okoliczności. Inaczej mówiąc, zaraz na wstępie *Vade-mecum* Norwid stawia kwestię swego adresata. Niezwykła sytuacja wytwarza nieznaną dotąd publiczność, której zadośćuczynić może tylko niekonwencjonalne zamierzenie artystyczne. Na swój sposób to zamysł radykalny. Ma to być książka, która w odróżnieniu od tyłu wcześniejszych (trudno tu nie pomyśleć o *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego...*) nie wskazuje drogi, lecz kroczy wraz z idącymi i przeznaczona jest do intymnego użytku, a zwłaszcza do niesienia pociechy. Jej pomysłodawca – co sam z bólem przyznaje – samotny i zbłąkany, zwraca się do innych samotnych i zbłąkanych.

Jako książka dobrej rady, *Vade-mecum* konstituuje swoją społeczność czytelniczą. I gdyby przyszła potrzeba wskazać datę, pod którą rodzi się współczesna świadomość inteligencka, ta, która elicie polskiej w każdych warunkach pozwala odrodzić się od zera i podsuwa sposoby, by nigdy nie upadać na duchu, należałoby wymienić dzień narodzin koncepcji *Vade-mecum*. Paradoks sprawa, że go ściśle nie znamy! A drugi – że książka ta do swoich przewidzianych czytelników nie dotarła...

A więc raz jeszcze: *Vade-mecum* to książka na kryzys, który trwa, trwa i nie chce się skończyć. Skończyło się coś innego: akceptowalna przeszłość. Tragiczna, ale ożywiana nadzieją. Pozwolę tu sobie przytoczyć najlepsze, jakie znam, i rzeczowe podsumowanie tej perspektywy:

Jaka to jest chwila? Data powstania wiersza [Klaskaniem mając obrzękle prawie... – E. K.] to okres między 1858 a 1865. Tę drugą granicę wyznacza data zestawienia w całość cyklu „Vade-mecum” [...]. Okres objęty tymi datami wydaje się przełomowy na trzech co najmniej planach. Pierwszy plan to całkowity już kres młodości poety; taką spóźnioną młodość zamyka powrót z Ameryki (1854). [...] Drugi plan to zamykanie się biograficzne okresu romantyzmu – odchodzą: Słowacki (1849), Mickiewicz (1855), wreszcie Krasiński (1859). Trzecia płaszczyzna – wypadków dziejowych: klęska rachub w wojnie epizodu krymskiego, ostatniego błysku nadziei na „wojnę powszechną za wolność ludów”; wkrótce potem wybrzmi ostatni akord polityczny polskiego romantyzmu – powstanie styczniowe³.

³ J. Trznadel, *Czytanie Norwida*, Warszawa, 1978, s. 13.

Gdy nie wiadomo, co może przynieść przyszłość, trzeba objąć spojrzeniem cały horyzont potrzeb. Dlatego *Vade-mecum* jest rozpięte na kontrastach. Jak żadne dotąd w skali światowej dokonanie poetyckie, konfrontuje programowo Niewinność i Doświadczenie, Słowo i Literę, Zbytek i Nędzę, Wieczność i Chwilę, Egoizm i Miłosierdzie, Ironię i Harmonię, Rzemiosło i Natchnienie, Tłum i Pojedynczość, Mistykę i Retorykę, Szczerłość i Pozę, Spełnienie i Rozczarowanie, wschodni Sybir zesłańców i zachodni „Sybir” proletariussy,

*Konwulsje dwie, i dwa obrazy:
Zakupionego z góry n i e b a,
Lub – fabrycznej e k s t a z y
O – kęs chleba⁴.*

Można wymienić jeszcze wiele innych. Akt rozwinięcia antynomii stanowi zasadę konstrukcyjną niemal każdego z wierszy, nadając *Vade-mecum* szczególny dramatyzm. Nim spełni się jedno z największych wyzwań norwidologii i zostanie odczytany kod wewnętrzny *Vade-mecum*, przesądzający następstwo i więź poszczególnych utworów, można zauważyć, iż grawitują one wokół dwu biegunów. Pierwszy skupia refleksje dotyczące pozorów, antywartości, bezduszności, martwego trwania; drugi kreśli drogi sumienia, zadań człowieka na ziemi, męstwa i nadziei. Po stronie faryzeizmu szczególną repulsję poety wzbudza ją przejawy obłudy, hipokryzji, egotyzmu, obojętności, fałszu w życiu i sztuce – wszystko to, co czyni nieznośnym spektakl Wielkiego Teatru Świata.

Stronę przeciwną, trudniejszą do nazwania, uznać wypada za strefę możliwości. Toteż trudność definicji wypływa z samej natury strefy wartości, postępków i rozstrzygnięć, na które trzeba się zdobyć wysiłkiem woli. Jej wizję już przed *Vade-mecum* kreśliły nie bez akcentów ironii takie wiersze, jak *Sława* czy *Święty-pokój*. W samym zbiorze pogląd na nią daje *Sieroctwo*, a zwłaszcza *Litość*, w której nic mniejszego niż znak od Boga nie umie obudzić współczucia: ... *Wtenczas dopiero!*⁵. I w gruncie rzeczy strona ta, otwarta na odległą przyszłość, może być nazwana stroną „dopiero”.

Tym, który zdołał ująć tę antynomię w dwa celne słowa, był w 60 lat później Stefan Żeromski. Nazwał ją Snobizm i Postęp.

Trudno orzec, jak dalece wydany w 1923 roku traktat polemiczny pod tym tytułem uświadamiał się autorowi jako refleks idei Norwida. Na Żeromskim

⁴ C. Norwid, *Vade-mecum* XIX: *Stolica*, PWSz 2, s. 38–39.

⁵ C. Norwid, *Vade-mecum* XIV: *Litość*, PWSz 2, s. 32.

większe od wierszy wrażenie czyniła bodaj znana mu z własnych doświadczeń nędza poety. Podsumowanie tej poniewierki wplótł w roku 1908 w *Słowo o bandosie*:

Rozpustne swoje hasło: – „Zastaw się, a postaw się!” – przemieni szlachta polska na najwyższe hasło świata. Zastaw się, [...] jak ów Cyprian Norwid, ośmieszony, nieznany, który umarł w przytułku, a zabrał ze sobą odtrącone przez dzicz księstwo poezji, dziś na nowo przygarnięte i wrosłe w świętą koronę⁶.

Jednak dla współczesnej badaczki *nie będzie przesadą twierdzenie, że „Snobizm i postęp” to myśl Norwida osadzona w konkretnym momencie historycznym⁷*. Za dowód służą cytaty z poematu *Niewola*, z *Promethidiona* i z *Rzeczy o wolności słowa*. Istotnie, Norwidowi wyraźnie brakowało pojęcia „snobizm”, którego doskonale mu znane przejawy opisywał z pasją wierszem i prozą. Dość z *Vade-mecum* przypomnieć *Cacka*, *Nerwy* czy *Ostatni despotyzm*, a z innych wierszy – *Marionetki*, *W pamiętniku*, *Lapidaria*.

Trudno nie dostrzec, iż Żeromski diagnozuje w swojej książce moment nie mniej zwrotny niż lata 60. XIX stulecia. Coś się zaczęło, zaczęła się Polska, wymarzona i wywalczona, lecz diametralnie od przewidywanej odmienna. Porządki w tym odzyskanym państwie przyprawiają o ból głowy moralistów. Zmieniła się nie tylko polityczna, lecz również ideowa mapa świata; porządek nowych idei trudno pojąć. Niektóre z nich zdają się skrajnie niebezpieczne. Inne, zwłaszcza w dziedzinie sztuki, rażą głębokim prostactwem. Co ważniejsze, w przeszłość odeszła kultura intelektualna epoki przedwojennej. Straszliwa wojna i barbarzyństwo rewolucji rosyjskiej skompromitowały ją ze szczerem. Ani wiara, ani etyka świecka, ani zdobycze naukowe długiego okresu pokoju nie zdołały zapobiec bezprecedensowej europejskiej masakrze. Mało tego, sprzymierzyły się z nią. Nie było kłamstwa, którego by nie wykorzystano w dziele

⁶ S. Makowski: *Żeromski o Norwidzie*, „Ruch Literacki”, 1976, r. XVII, z. 4 (97), s. 255. Inne przywołania: *Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu* (1911), *Uroda życia* (1912), „*Kryjaki*” Maryi J. Wielopolskiej (1913), *Nawracanie Judasza* (1913, wyd. 1916), *Zamieć* (1914), *Literatura a życie polskie* (1915), *Przemówienie o Sienkiewiczu* (1916), *Projekt Akademii Literatury Polskiej* (1918), [O wpływie literackim Francji na Polskę] (1924), *Drożyzna i Zamoyszczyzna* (1924), *Henryk Bukowski [II]* (1925) i oczywiście *Snobizm i postęp* (1923).

⁷ I. Jokielowa, *Jak jest zbudowany „Snobizm i postęp” Stefana Żeromskiego*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria: Filologia polska – historia i teoria literatury”, 1994, nr 4, s. 90.

śmierci. Jedyną gwarancją przyszłości jest odzyskanie prawdy i wdrożenie jej w życie społeczne w każdym z jego aspektów.

I oto znów wyłania się przed pisarzem potrzeba opracowania zwięzłego przewodnika po krainie nierozpoznanej współczesności, zbioru zasad między-ludzkiej przyzwoitości, leksykonu nieuniknionych pojedynków, katalogu kanonów honoru. A zwłaszcza wyłączenia strefy hipokryzji i antywartości z zakresu tego, co autentyczne, co wpisuje się w krąg możliwości i otwiera perspektywę na przyszłość. Innymi słowy, trzeba oddzielić ziarno od kłólu, czyli postęp od snobizmu. Ten ostatni bowiem, opuściwszy salony, stał się zjawiskiem plebejskim, co daje się zauważyć zwłaszcza w dziedzinie sztuki. Przestały istnieć kryteria, zastąpione przez modę, ta zaś jest z zasady kosmopolityczna. I nie ma przed nią obrony oprócz zdrowej tradycji. Z czego wynika, że przeciwstawiony jej autentyczny postęp musi prowadzić do źródeł wartości rodzinnych. Aby ocalić postęp, trzeba uwolnić go od snobizmu.

W tym duchu autor *Popiołów* rozpoczyna krucjatę przeciw ekscesom ówczesnej awangardy literackiej, mimo pewnych zastrzeżeń sprowadzając ją do snobizmu:

Prawo wyładowania się snobizmu intelektualnego jest tak samo nieprzewyciężone dla pewnych jednostek, jak dla innych konieczność ulegania modzie w odzieży i sposobach towarzyskiego zachowania się wśród ludzi. Jeżeli pewna ilość osób uprze się, ażeby pisać po swojemu, każda w swój niegramatyczny, barbarzyński sposób, będziemy mieli tak zwany prąd literacki, a nawet „Styl”. Ludzie rozumni i rozsądni lękać się będą podniesienia głosu z protestem, aby nie ulec posądzeniu o przestarzałość, niemodność, konserwatyzm, – będą w milczeniu potakiwali, aby mieć święty spokój, – i w taki sposób ta najniebezpieczniejsza z form naśladownictwa stanie się przez czas pewien panią na targowisku mody. Miejmy nadzieję, że po futuryzmie przyjdzie na nas „imażinizm” z błuźnierstwami i mistycyzmem, z koniem zamiast maszyny, z kultem metafory ustokrotnionej i tym podobnymi przepisami na piękno. Wpływy te będą mogły tym łatwiej się szerzyć, skoro istnieją już u nas obozowiska literackie, tworzące, każde w swym kółku, według pewnych ustalonych przepisów. Tak przynajmniej wnosić można z gwałtowności polemik, wychwalań się wzajemnych w jednych komunikach i potępień zborów sąsiadujących. Rodzaj tych literackich wynurzeń jednego poetyckiego klanu o innym klanie, już istniejącym i działającym zbiorowo, jest tak swoisty i dosadny, zwłaszcza w dziedzinie języka, iż warto go podnieść jako wzór stylistyczny naszych czasów⁸.

⁸ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa – Kraków, 1923, s. 51–52.

Tu następuje litania ponurych przykładów. Źródła snobizmu – dowodzi Żeromski – biją w miejscach moralnie skażonych.

Wymierzona w nową sztukę filipika Żeromskiego wykazuje tyleż niespodziany, ile ścisły odpowiednik o rok tylko późniejszego *Nowego średniowiecza* (1924) Nikołaja Bierdiajewa. Równie przeceniając niesione przez futuryzm zagrożenia, rosyjski filozof dostrzega w nim ostateczne konsekwencje wyczerpania mocy twórczych kultury europejskiej:

Wszystko tu przechodzi we wszystko, a człowiek w nieożywione przedmioty. [...] Poezja futurystyczna [...] rozkłada duszę ludzką, wprowadzając do niej te same ogłoszenia dzienników, kawałki szkła, podeszwy butów i ujarzmiając ją hałasem aut i samolotów. [...] Człowiek gubi się w futuryzmie, zatracca świadomość własnej tożsamości, ginie w nie wiadomo jakich niehumanicznych masach. Człowiek w futuryzmie został opanowany przez niehumaniczne kolektywy. I nie jest to bynajmniej przypadek, że futuryzm okazał się tak dobrze dopasowany do skrajnych form kolektywizmu socjalnego⁹.

Także i dla Bierdiajewa snobizm podszywa się tu pod postęp, a co gorsza, z objawu zmienia się w jego istotę. Toteż – w radykalnym ujęciu *Nowego średniowiecza* – tylko bezwzględne odrzucenie postępu zlikwiduje snobizm, czyli przywróci międzyludzkiemu obcowaniu humanistyczny walor.

Spojrzenie Żeromskiego jest na tym tle lokalne. Dewastacja ortografii, wyzywający nihilizm, pogarda dla tradycji, jakie objawia czerpiąca wzory z rewolucyjnej Rosji młoda literatura polska, stanowi dlań groźny objaw. Jej snobizm nie jest bowiem nieszkodliwą fanaberią: rozprzestrzenia klimat rewolucyjny. A rewolucja socjalna to najgorsze, co mogłoby się Polsce przydarzyć:

Nie tylko w utworach literackich ostatniej doby brzmią okrzyki na cześć rewolucji, lecz i w życiu narodowym wynurzają się zjawiska, naśladujące fenomeny życia Rosji sowieckiej. Raz wraz czytamy w gazetach o przebiegu procesów przeciwko komunistom w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Lublinie, Radomiu... Dochodzenia policyjne ujawniają tajne organizacje rewolucyjne wśród młodzieży uniwersyteckiej. Nie mam tutaj na uwadze czynów i usiłowań, stojących na usługach wroga, lecz wrzenie ideowe, wywracające ściany państwa dopiero co wskrzeszonego. Rewolucja nieopatrznie wszczęta w obliczu zaciekłych wrogów zewnętrznych, wśród których postawiło nas nieszczęśliwe położenie geograficzne, zabiłaby naszą niepodległość, ukamienowałaby nas rękoma Moskali i Niemców [...]. Wciąż jeszcze najcięższy grzech, nie pierwotny już, lecz uczynkowy, obciąża nas wszyst-

⁹ M. Bierdiajew, *Nowe średniowiecze*, przeł. M. Reutt, Warszawa, 1936, s. 57–58.

kich: – miliony ludzi polskich bez roli, komorników i chałupników, taniego najmity szlacheckiego, bez możliwości wyjścia z brudnego bytu na komornym do przemysłu, czy na roboty sezonowe, – zatruwa życie odrodzonej ojczyzny groźbą rewolucji socjalnej, niebezpieczeństwem wywarcia pomsty za swą krzywdę na wzbogaconej szlachcie i wzbogaconym gburstwie. To jest słuchacz agitatorów bolszewickich, to jest ta chłonna gleba, gdzie ziarno rosyjskie nie padnie na opokę¹⁰.

Nie ma tu śladu litości, z której sływał Żeromski. Jest zimne ostrzeżenie przed logiką procesów społecznych, aż za dobitnie wpisujących się w krąg możliwości. Pisarz polski powinien więc uczynić wszystko, by opisany tu snobizm nie sprzymierzył się z tak pojętym postępowaniem. W gruncie rzeczy broszura Żeromskiego powinna nosić tytuł „Poza snobizmem i postępowaniem”. Lecz jeśli ani snobizm, ani postęp – to co? Czyżby miała nas zadowolić zalecana w traktacie eksploatacja gwar i staropolszczyzny? Gdzie wiedzie to prozatorskie „Vade-mecum”? Niedawny autor *Organizacji inteligencji zawodowej* (1919) z pewnością nie zwraca się tu do piętnowanych w owym piśmie aroganckich paskarzy, *wzbogaconego gburstwa* ani do głodujących na przednówku najmitów. Choć w dniach kryzysu właśnie oni są pozbawieni wszelkiego życiowego drogowskazu, a przeto otwarci na przyjęcie złowieszczych masowych mitologii. Jak trafne było to rozpoznanie, dowiodła przyszłość.

Tym warstwom wykorzenionym przeciwstawia Żeromski wyidealizowane wspomnienie z kieleckiego dzieciństwa, gdy to przez okno miejskiej sutereny podejrzwał szewca recytującego przy pracy *Treny* Kochanowskiego. Oto przykład zakorzenienia w całym znaczeniu słowa: prostota, czystość serca, pracowitość, tradycja. Nic ze snobizmu, a zatem jedyny fundament możliwego do pomyślenia postępu.

Nie inny rodzaj diagnozy przynosi portret Norwida, który w wiele lat później sporządził Czesław Miłosz. Zdołał dostrzec w osobowości poety coś, co tylko na dystans zdać się może postawą arystokratyczną, w istocie zaś jest neurozą. Oto Norwid Miłosza:

Jego odraza do zła i głupoty jest wręcz fizyczna, jak wstręt niektórych ludzi do gadów i karaluchów. Taki charakter ma jego odraza do duchowego parweniusza, tj. do kogoś, kto przebiera się i udaje pana, choć nie ma żadnych zalet możliwych do zdobycia tylko przez zakorzenienie w starej tradycji. Najsilniejsze słowo pogardy u Norwida to „lokajstwo”¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 55–56.

¹¹ C. Miłosz, *Ogród nauk*, Paryż, 1974, s. 8.

Jest to spostrzeżenie fundamentalne, wiodące do pytania o demokratyzm Norwida, a zatem o adresata jego *Vade-mecum*. Nie jest to bowiem *le guide pour tous*, ale też nie dla tak czy inaczej wskazanych wybrańców. Znamienna wypowiedź z listu do Konstancji Górskiej z początków 1857 roku, a więc poprzedzająca ów cykl o dekadę, wyraża zdecydowany w tym względzie pogląd poety:

To jest tak zupełnie, jak żeby do mnie lokaj jaki przyszedł i powiedział mi: „Co pan nad książkami siedzisz, to się na nic nie zda, ja mam dziś pełną kieszeń, chodź ze mną do karczmy jakiej, a potem na hecę patrzeć albo na komedię jaką, przy tym ubiorę się pięknie we frak i rękawiczki, i będziemy spacerować” – a ja bym mu powiedział: „Mój bracie, idź do karczmy, a nie upij się, potem idź na hecę, potem patrz na komedię, potem na dramat, potem na tragedię – potem naśladuj we fraku swoich panów, a potem, potem, gdybyś żył swobodnie dłużej, będziesz siedział tak nad książkami, jak ja siedzę, a jeśli ja będę żył, to pomówimy z sobą o tym”¹².

Do *siedzenia nad książkami*, czyli samodzielnego myślenia, trzeba dorosnąć, a raczej dojrzeć. Na tej właśnie drodze *Vade-mecum* pełnić ma swoją służbę.

Kontekst przytoczonego fragmentu dotyczy niższości cywilizacyjnej Rosjan, lecz w latach 60. Norwid piętnuje mianem „lokajstwa” także właściwą inteligencji polskiej wtórność opinii, uzależnienie od kultury francuskiej, niedostatki odwagi cywilnej i dumy narodowej, fałszywy arystokratyzm, nieautentyczną sztukę – a więc ogólnie zauważalny w świecie współczesnym, by użyć sformułowania kodeksu Boziewicza, brak zdolności honorowej. Tu właśnie zdaje się znaczące, że – niewątpliwie pod wpływem doświadczeń amerykańskich – Norwid, deklarowany konserwatysta, znajduje ukojenie w doświadczeniach demokratycznych. Dość przypomnieć za listem do Joanny Kuczyńskiej z 7 sierpnia 1866 roku scenę, gdy na cmentarzu Neuilly poeta popija wino z grabarzem: *Przyjacielu – powiedziałem mu – „vive la fraternité”*¹³. Albo zawarte w liście do Augusta Cieszkowskiego z 1 marca 1871 roku poruszające wspomnienie z dni oblężenia Paryża, gdy nieznaną proletariuszka podzieliła się z nim świeżo kupionym za ostatnie grosze chlebem: *„Je ne puis vendre, mais je ne veux pas vous en priver – le voici” – była to prostego żołnierza francuskiego żona, kobieta z gminu*¹⁴. Obie reminiscencje noszą znamiona moralnych przesłań *Vade-mecum* i bodaj stać by się mogły osnową wiersza.

¹² PWsz 8, s. 303.

¹³ PWsz 8, s. 255.

¹⁴ PWsz 8, s. 477.

Ta zatem wiara, dotycząca w równym stopniu Norwida, jak Żeromskiego pozwala uznać autora *Vade-mecum* za twórcę nowej formy wyrazu, może nawet gatunku literackiego, w jakim wypowiada się myśl polska. Wstręt Żeromskiego do snobizmu, do puszenia się, do serwilizmu i sobiepaństwa, a nade wszystko do psychicznej i fizycznej nieczystości przypomina coś jeszcze. Nie minęło więcej nad lat 13, a na wirażu kolejnego z polskich kryzysów powstało trzecie „Vade-mecum”: *Niemyte dusze* Stanisława Ignacego Witkiewicza. Znów ścierają się na ich kartach zwięzłe analizy narodowego kompleksu niższości, zmarnowanych szans historycznych, pozerstwa, zakłamania, ogłupiających mód, destrukcyjnych wpływów kultury masowej wraz z poszukiwaniem dróg wyjścia, choćby najmniejszej furtki do jakiegokolwiek postępu.

Jak wszystko niemal, co pisał Witkacy, jego *guide* dla inteligencji lat 30. barbaria szyderstwo, pod którym kryje się rezygnacja. Poza radami zwalczania brudu Witkacy-pamflecista nie umie dać innej pociechy współczesnym. Przedstawia więc program minimum: *Jestem za wanną co tydzień, a za myciem się „na cało” mydłem i ewentualnie szczotką Sennebalda z Białej co dzień*¹⁵. I: *B a c z n o ś ć ! S ł u c h a ć ! Golić się trzeba pod włos od razu, zbadawszy przedtem dokładnie topografię twarzy, zaś przy goleniu w ten sposób wąsów trzeba wydymać podwąsowe tereny*¹⁶. To „Vade-mecum”, aczkolwiek bez reszty wyzbyte poezji (przynajmniej w znaczeniu takim, jakie moglibyśmy ze schedą romantyczną wiązać), także w użyciu się sprawdza.

BIBLIOGRAFIA

- Bierdiajew M., *Nowe średniowiecze*, przeł. M. Reutt, Warszawa, 1936.
 Jokielowa I., *Jak jest zbudowany „Snobizm i postęp” Stefana Żeromskiego*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria: Filologia polska – historia i teoria literatury”, 1994, nr 4.
 Littré É., *Dictionnaire de la Langue Française...*, t. quatrième: Q-Z, London, 1877.
 Makowski S.: *Żeromski o Norwidzie*, „Ruch Literacki”, 1976, r. XVII, z. 4 (97).
 Miłosz C., *Ogród nauk*, Paryż, 1974.
 Norwid C., *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki, Warszawa, 1971–1976, t. 1–11.
 Trznadel J., *Czytanie Norwida*, Warszawa, 1978.

¹⁵ S. I Witkiewicz, *Niemyte dusze*, w: *Narkotyki. Niemyte dusze*, oprac. A. Micińska [Dzieła zebrane, t. 12], Warszawa, 1993, s. 323.

¹⁶ Tamże, s. 333.

VADE-MECUM: PROJEKT KRYTYCZNEJ REFLEKSJI

Witkiewicz S. I, *Niemyte dusze*, w: *Narkotyki. Niemyte dusze*, oprac. A. Micińska [Dziela zebrane, t. 12], Warszawa, 1993.

Żeromski S., *Snobizm i postęp*, Warszawa – Kraków, 1923.

ELIZA KĄCKA

VADE-MECUM: PROJECT
OF CRITICAL REFLECTION ON SOCIETY
(CYPRIAN NORWID – STEFAN ŻEROMSKI)

SUMMARY

We can see in Norwid's writings the artistic process, developing in the subsequent stages of feeling that almost whole reality of his times was built on lies. Not only on intentional lies but on all forms of hypocrisy, falsehood, and collective and social illusions. The dialectics of Norwid's thematic and formal inventiveness is based on finding and assessing the situations where literary means can be used to separate the truth from different falsehoods. And the poet shows enormous ingenuity while basing this not on religious and moral judgements but ethical and cognitive diagnoses. In my article I show how the working of Norwid's disillusion – which can be compared to Hermeneutics of Suspicion – touches on the basic issues such as speech, work, art, progress and eventually the Gospel message. The apologist of work can see the symptoms of its alienation. The worshipper of the cult of art classifies many varieties of false art. He discovers manipulative potential of the language in rhetoric dexterity of his contemporaries. He shows to the enthusiasts of progress that the 19th century is in fact the age of involution. Norwid's civilization project proved to be suggestive to Stefan Żeromski or Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Keywords: Cyprian Norwid, Stefan Żeromski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, civilization, critique of culture, progress, snobbism, falsehood